Nr. 84. Lwów — Czwartek dnia 12 Kwietnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.

Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.

Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wieczerza Pańska — Joanna Łyst. Jutro: Wielki Piątek — Ipatya Ep.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o g. 5 m. 27 Zachód „ „ 6 m. 38

Długość dnia godzin 13 m. 11 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

W 30-tą rocznicę.

Świeżo odżyły we wdzięcznej pamięci starszego pokolenia, a stanęły żywo przed okiem duszy młodszego, historyczne postacie Smolki i Ziemiałkowskiego. Przypomnijmy sobie dziś niemniej wybitną postać śp. hr. Alfreda Potockiego, który jako prezes gabinetu austryackiego, lubo ten urząd sprawował niespełna rok, jednak stanął jeszcze wyżej na świeczniku polityki polsko austryackiej tej dramatycznej drugiej połowy 19 go stulecia. Na dzień dzisiejszy przypada 30-ta rocznica mianowania hr. Alfreda Potockiego prezesem gabinetu. Jeżeli jubileuszowe obchody osób żyjących często grzeszą stronniczą przesadą i zrażają wykwintniejsze umysły natrętną reklamą, to przeciwnie rozpamiętywanie rocznic ważnych historycznych wypadków staje się płodnem dla teraźniejszości. „L'histoire est le guide Joanne des gouvernements et des peuples“ (Historya jest „Baedekerem“ dla rządów i narodów) — zauważa p. de la Forest. A pod tym jowialnym aforyzmem ukrywa się bardzo wielka nieśmiertelna prawda.

Trudno doraźnie ocenić rzeczywistą doniosłość wypadków współczesnych. Niektóre zdają się nam bardzo ważnemi, a potem pokazuje się, że nie zaciężyły wcale na szali rozwoju stosunków. Inne wydarzają się niemal niespostrzeżenie, nie wywołując na razie silnego wrażenia, a czasem dopiero po dziesiątkach lat spostrzegamy, że one zapowiadały nowy okres dziejów świata. Z wypadkami politycznemi ma się tak, jak z wysokiemi górami, na które trzeba patrzeć z pewnej odległości, aby dostrzedz właściwe ich kontury. Okres 30 letni, w którym dojrzewa nowe pokolenie, jest dosyć znacznym, aby zatrzeć bezpośrednie wrażenie wypadku, a umożebnić trzeźwy krytyczny pogląd historyczny. Rozważając dziś, po 30 latach, pracę, której się podjął 11-go kwietnia 1870 r. hr. Alfred Potocki, jako prezes gabinetu austryackiego, każdy nieuprzedzony dochodzi do wniosku, że była ona uczciwą, szlachetną i mądrą, i że byłaby doprowadziła do najpomyślniejszego rozwoju stosunków austryackich, gdyby nie była napotkała na nieprzezwyciężone przeszkody, jakie zaciekłość stronnicza piętrzy na drodze najzacniejszych mężów stanu.

Hr. Alfred Potocki nie należał do rzędu tych polityków ambitnych (w dobrem znaczeniu wyrazu), którzy się dobijają władzy. Był to z jego strony dowód rzadkiej obywatelskiej ofiarności, gdy w r. 1867 przyjął urząd ministra rolnictwa w gabinecie ks. Karola Auersperga. Hr. Beust, który składał ten gabinet, otwarcie wyznaje w swych pamiętnikach pośmiertnych, że pozyskanie dla tego gabinetu osobistości, stojącej tak wysoko na drabinie społecznej, jak hr. Potocki, uważał jako bardzo wielki sukces. Tak samo hr. Potocki nie dobijał się godności prezesa gabinetu. Owszem potrzeba było osobistych, najpochlebniejszych zabiegów Cesarza, aby go skłonić do przyjęcia tego urzędu. Jednakże hr. Alfred Potocki nie stanął na czele nowego gabinetu jako arystokratyczny dyletant. Owszem, miał całkiem wyrobiony program polityczny, który możemy streścić w słowach: „umiarkowanie i ugoda!“ Wyraźniej mówiąc: wprowadzoną w r. 1867 konstytucyę grudniową hr. Potocki uważał jako prawowitą podstawę, której nie wolno podawać w wątpliwość, ani gwałcić, ale z którą należy pogodzić oporne żywioły federalistyczne. Program ten stanowił syntezę realistycznego programu Ziemiałkowskiego, który stawał bez zastrzeżenia na podstawie konstytucyi grudniowej, nie czując się powołanym do akcyi ugodowej między tak zwaną opozycyą prawno-polityczną a federalistycznym programem Smolki. Gdyby hr. Potocki był zdołał urzeczywistnić tę syntezę konstytucyjną, ileż zaciętych walk stronniczych, ileż przewrotów i przykrych niespodzianek, ileż moralnych i materyalnych strat i klęsk byłaby sobie oszczędziła monarchia!

„In magnis voluisse sat est“ (W wielkich rzeczach wystarczy chcieć) — to w najszlachetniejszy sposób stwierdza się na krótkim zawodzie hr. Alfreda Potockiego jako prezesa gabinetu. Usiłowania jego rozbiły się o upór wrogich stronnictw. Możemy sobie wystawić chlubne świadectwo, że Polacy gorliwie popierali uczciwe zamiary swego znakomitego rodaka. Ziemiałkowski nie sprzeciwiał się im, lecz przewidując, że się rozbiją o opór Czechów i Niemców, usunął się na pewien czas z widowni parlamentarnej. Smolka wspierał je aktywnie, śpiesząc do Pragi, aby Czechów skłonić do obesłania Rady państwa. Gdyby stronnictwo niemieckie wtedy było się zgodziło na te np. ustępstwa, które uczyniło w przeszłorocznym programie Zielonych Świąt; gdyby Czesi w r. 1870 byli się zdobyli na tę taktykę, której chwycili się w r. 1879 za rządów Taaffego: — hr. Potocki byłby w najpomyślniejszy sposób rozwiązał kwestyę konstytucyjną, byłaby powstała wspólna, uznana przez wszystkich podstawa płodnej pracy politycznej i ekonomicznego rozwoju monarchii! Tylko w nawiasie warto przypomnieć, że już za krótkich rządów hr. Potockiego poczyniono wszystkie przygotowania do utworzenia specyalnego ministeryum dla Galicyi. Chociaż ono pojawiło się w konstytucyjnym aparacie monarchii dopiero w następnym roku, za rządów hr. Hohenwarta, to wtedy zeszło tylko ziarno, zasiane przez hr. Potockiego.

Zadanie jego ogromnie utrudniły doniosłe ówczesne wypadki na polu międzynarodowem. Wobec takiej burzy, jak wojna niemiecko-francuska, grożącej wstrząśnieniem całego państwowego gmachu europejskiego, przeobrażenie stosunków konstytucyjnych w Austryi stawało się szczególnie trudnem, zwłaszcza, że żadne z wrogich stronnictw nie poczuwało się do obowiązku patryotycznej ofiarności, zrzeczenia się wobec wspólnego niebezpieczeństwa swych specyalnych roszczeń. Smolka wtedy przyświecał szlachetnym przykładem, oświadczając w Sejmie galicyjskim (w sierpniu r. 1870), że wobec wojny odstępuje od swego programu biernej opozycyi i przyjmuje mandat do Izby poselskiej. Ale ten zacny przykład nie wywołał naśladownictwa ani w obozie niemieckiej lewicy, ani w sejmie czeskim. O ile zaś hr. Alfred Potocki, jako prezes gabinetu austryackiego, mógł stanowczo zaciężyć na szali polityki zagranicznej, złożył dowód bystrości prawdziwego męża stanu, ostrzegając przed wmięszaniem się Austryi do wojny i zalecając ścisłą neutralność. Hr. Beust w swych pamiętnikach zaznacza, że hr. Potocki zarówno, jak prezes gabinetu węgierskiego hr. Andrassy, w radzie koronnej stanowczo przemawiał za neutralnością Austryi. Klaczko w tej sprawie wygłosił w Sejmie lwowskim (w sierpniu 1870) świetną mowę, opartą na szlachetnych uczuciach osobistej wdzięczności i na raczej poetycznym, niż realistyczno-politycznym poglądzie na dzieje Francyi, które zaiste nie zawsze były „Gesta Dei per Francos“. Hr. Potocki i w tej kwestyi zaznaczył trzeźwy zmysł męża stanu, nie ulegającego uczuciom.

Jest to prawdziwą pociechą, że każdy z naszych zacnych mężów stanu, wystawiony na pociski zaciekłości obcych stronnictw, ustępując z urzędu, znajduje bezpieczne i uszlachetnione serdecznem uznaniem schronisko wśród własnego narodu. „Il tombe dans les bras d'un peuple tout entier“ (Pada w ramiona całego narodu) — jak śpiewa Beranger o Manuelu. Szlachetne zamiary ugodowe hr. Alfreda Potockiego rozbiły się o ślepy upór Niemców i Czechów, ale przywiązanie własnego narodu wynagrodziło mu tę przykrość. I nie było nawet potrzeba 30 lat, aby także inni oddali mu słuszność. Mamy przed sobą numera dwóch głównych organów wrogich sobie stronnictw, które viribus unitis z wręcz przeciwnego stanowiska równie namiętnie zwalczały akcyę ugodową hr. Potockiego: numer *N. Fr. Presse* z 19 maja 1889 i numer *Narodnich Listów* z 21 maja owego roku, zawierające nekrologi zmarłego 18 maja 1889 r. w Paryżu hr. Potockiego. Nie można dobitniej uznać zacności charakteru i uczciwości zmarłego męża stanu, jak to w owym artykule czyni *N. Fr. Presse*, nie można dobitniej potępić błędu, popełnionego przez sprzeciwianie się ugodowym zamiarom hr. Potockiego, jak to czynią *Narodni Listy* w owym nekrologu pod bardzo znaczącem hasłem, cytują bowiem słowa Dantego: „Nessun maggior dolore che ricordarsi del tempo felice nella miseria!“ (Niema większej boleści, jak będąc w niedoli przypominać sobie o tych czasach, gdy się było szczęśliwym).

Jaka to szkoda, że trzeba umrzeć, aby zaślepiona zaciekłość stronnictw przejrzała! Jaka to szkoda, że tak rzadko pamięta się o tej prawdzie: „Les morts se moquent de la calomnie, mais les vivants peuvent en mourir.“! (Umarli drwią sobie z potwarzy, ale żywi mogą z powodu jej umrzeć).

Zjazdy.

Piszą nam z Wiednia, 10 kwietnia:

Niespodzianka! Cesarz Franciszek Józef 4 maja wyjeżdża do Berlina, gdzie zabawi trzy dni, aby swą obecnością dodać blasku obrządkowi obwołania pełnoletnim najstarszego syna cesarza niemieckiego. Od chwili wstąpienia na tron cesarza Wilhelma II corocznie odbywały się zjazdy dwóch sprzymierzonych cesarzy. Tylko rok zeszły oznaczał przerwę. Spotkawszy się po raz ostatni na pogrzebie śp. Cesarzowej Elżbiety we wrześniu r. 1898, dwaj cesarze nie widzieli się w roku zeszłym. Przypuszczano, że głównie ze względu na podeszły wiek Cesarza Franciszka Józefa, zjazdy staną się rzadszemi. Tymczasem Cesarz nie zapomniał o rewizycie i oddaje ją teraz w najpochlebniejszy dla dworu niemieckiego sposób, uświetniając uroczystość rodzinną. Po wojnie r. 1866, Cesarz Franciszek Józef zawitał po raz pierwszy do Berlina latem 1872. Towarzyszył mu jako minister spraw zagranicznych hr. Juliusz Andrassy. Wtedy przybył tam także car Aleksander II z Gorczakowem i ułożono tak zwany „stosunek trój-cesarski“ („Verhaeltniss“), który jednak nie przetrwał wojny turecko-rosyjskiej r. 1877. Powtórnie Cesarz Franciszek Józef zawitał do Berlina w r. 1889, aby się odwdzięczyć za odwiedziny młodego cesarza niemieckiego, który w październiku roku poprzedniego przybył do Wiednia. Wtedy na obiedzie galowym Cesarz Franciszek Józef w swym toaście ze szczególnym naciskiem podniósł trwałość sojuszu. Po raz ostatni bawił w Prusiech w r. 1895 i to z okazyi manewrów kawaleryi w okolicy Szczecina. Na pierwszej z tych wycieczek do Berlina towarzyszył Cesarzowi jako minister spraw zagranicznych hr. Andrassy, na drugiej hr. Kalnoky, teraz towarzyszyć mu będzie hr. Gołuchowski.

Oczywiście zjazd ten ma wielką doniosłość polityczną, jako ponowne i uroczyste zadokumentowanie ścisłości zawartego w r. 1879 sojuszu. W tej myśli organ ministeryum spraw zagranicznych *Fremdenblatt* dziś wyraźnie podnosi polityczne znaczenie zjazdu. Sporną tylko jest kwestya, czy został wywołany pewnymi wypadkami, np. konszachtami rosyjsko-bułgarskimi, albo zapowiedzianą wycieczką pary carskiej do Moskwy, jak twierdzą niektórzy, czy też sprzymierzeni cesarze bez szczególnego powodu pragną z ogólnych względów uwydatnić ścisłość swych stosunków? W każdym razie zapowiedziany zjazd świadczy, że plotki o osłabieniu sojuszu, wszelkie jego porównywania ze starym fortepianem, na którym się już nie gra etc., nie mają żadnej realnej podstawy. Co do nas, to nigdy nie stawialiśmy temu sojuszowi żadnych przeszkód, owszem, uznawaliśmy jego pożyteczność jako rękojmi pokoju i wzajemnej asekuracyi od obcej napaści. Ani liczni polscy ministrowie, którzy od roku 1879 piastowali urzędy, ani nasi posłowie, którym przyszło często w delegacyi stanowczo zaciężyć na szali, nigdy nie sprzeciwiali się zawartemu przez Cesarza sojuszowi. Dziś widzimy, że Polak, kierujący od 5 lat chlubnie zagraniczną polityką monarchii, umiał nietylko utrzymać odziedziczony, aby się tak wyrazić system dyplomatyczny, ale go jeszcze wydoskonalić. Usiłowania skrajnych i anarchicznych żywiołów wrogich obozów w Austryi, nie zdołały wysadzić w powietrze kombinacyi, opierającej się nie na uczuciach, lecz na realnych interesach.

Sejm.

(Dokończenie 8 posiedzenia z 10 kwietnia.)

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia przyjęto bez debaty preliminarz krajowego funduszu szkolnego na rok 1901.

Na wniosek komisyi budżetowej upoważniono Wydział krajowy do wstawiania do budżetu krajowego przez lat dziesięć po 3.000 koron rocznie a w bieżącym roku 2.000 koron na opłacanie procentów od pożyczki zaciągnąć się mającej przez gminę Kolbuszowej na ratowanie pogorzelców.

Koncesyi do pobierania opłat mytniczych udzielono radom powiatowym w Horodence i Nowym Targu tudzież gminie Mizuńia.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi bankowej o działalności Wydziału krajowego przy wykonywaniu patronatu spółek oszczędności i pożyczek w r. 1899.

W dyskusyi zabrał głos p. Sękowski i oświadczył, że jakkolwiek uznaje w całej pełni doniosłe znaczenie kas Reiffeisenowskich, sądzi jednak, że pewien głos przestrogi będzie na miejscu. Otóż zdaniem mówcy, powinno się te kasy zakładać przedewszystkiem tam, gdzie tego zachodzi istotna potrzeba, a więc tam, gdzie taka kasa może powstać z wkładek oszczędności, gdzie te wkładki mogą stanowić podstawę jej operacyi finansowych i gdzie są odpowiedni ludzie, którzyby takie kasy prowadzili i wykonywali nad niemi kontrolę. Mówca przypomina, że w latach 1871 i 1872 zabrano się w całym kraju do zakładania gminnych kas pożyczkowych. Nie spełniają one jednak tego celu, dla którego zostały założone, a to dlatego, że przy zakładaniu ich brak było podstawowych warunków. Temi kasami powinniśmy się także zająć, bo gminne kasy pożyczkowe i kasy Raiffeisenowskie mogą stanowić dwa uzupełniające się ogniwa w organizacyi kredytu włościańskiego. Mówca wnosi uchwalenie rezolucyi, w której domaga się wykonywania ścisłej kontroli nad gminnemi kasami pożyczkowemi zarówno przez reprezentacye powiatowe, jak i przez Wydział krajowy.

P. Wachnianin wyraził się z najwyższem uznaniem o dotychczasowej działalności Wydziału krajowego i Sejmu około zakładania kas Raiffeisenowskich. Dzieło to przyszło do skutku bez udziału rozmaitych reformatorów, pragnących lud uszczęśliwiać swemi teoryami i narzucających się mu przy każdej sposobności na opiekunów. Zdaniem mówcy koniecznie należałoby wyjednać od rządu znaczną subwencyę na popieranie tych instytucyi. Przykro uderza mówcę tylko to, że Wydziały powiatowe zachowują się bardzo apatycznie względem kas Raiffeisenowskich.

Po ostatecznem przemówieniu referenta dra Skałkowskiego przystąpiono do głosowania i przyjęto wszystkie wnioski komisyi, tudzież rezolucyę p. Sękowskiego co do pożyczkowych kas gminnych.

Na tem przerwano porządek dzienny, poczem Marszałek polecił odczytać spis zgłoszonych wniosków i interpelacyi.

P. Potoczek postawił wniosek o wydanie ustawy o włościach rentowych.

Interpelacye wnieśli: p. Krzysztofowicz w sprawie szkód zrządzanych przez spławianie kloców na Czeremoszu, p. Warzecha w sprawie uwolnienia rolników od ćwiczeń wojskowych w czerwcu i w sprawie polepszenia bytu organistów, pp. Wójcik i Data w sprawie niewłaściwości popełnianych przy sprzedaży drzewostanu z lasów niepołomickich, p. Data w sprawie zaprowadzenia monopolu wódczanego, p. Bednarski w sprawie budowy kolei, łączących Galicyę z Węgrami na Spiżu i p. Krempa w sprawie awantury, jaka miała miejsce w roku ubiegłym w jednym z handlów lwowskich, gdzie oficer pokaleczył szablą cywilnego.

* * *

Sejmowy klub demokratyczny lewicy osobną uchwałą stwierdził, że *Słowo Polskie* nie jest jego organem. Notując uchwałę tę, dodaje *Słowo Polskie* od siebie z ironią, że klub lewicy sejmowej był zawsze grupką ściśle parlamentarną, po za mury Sejmu nie wychylał się, nie odgrywał w społeczeństwie prawie żadnej roli i nie dorósł nawet do posiadania organu publicystycznego.

Co i o czem piszą.

Pisaliśmy, że za inicyatywą posła i marszałka powiatu liskiego, p. Ramulta, ma się odbyć zjazd marszałków wszystkich powiatów galicyjskich *Dziennik Polski* wita serdecznie ten zamiar, wyraża życzenie, aby zjazd ten odbył się wnet po zamknięciu Sejmu i na po-

Jubileusz „Boskiej komedyi“.

Było to w nocy z czwartku na wielki piątek, z 24 na 25go marca 1300 r., względnie 1 stycznia 1301 r., według tego, czy liczymy od Zwiastowania czy od Narodzenia Chrystusa, gdy Dante rozpoczął swą wędrówkę przez piekło, czyściec i raj — która trwała dni dziesięć. Nazajutrz w towarzystwie Virgilego stanął przed straszną bramą o czarnym napisie:

> Per me si va nella città dolente;
> Per me si va nell'eterno dolore;
> Per me si va tra la perduta gente....
> Lasciate ogni speranza, voi, ch'entrate....“

Na przełomie dwóch wieków dotknęła Dantego katastrofa, — jedna z najboleśniejszych, jakie sobie wyobrazić możemy. Dostąpiwszy w r. 1300 przepisanego prawem wieku 35 lat, Dante wchodzi do grona „priorów“ czyli rządców Rzeczypospolitej florenckiej. Oto, jak sam powiada, źródło wszelkich jego nieszczęść. Skała tarpejska i dla niego stała tuż obok Kapitolu. Z wielkich poetów ani jeden nie doznał tak strasznego ciosu, jak Dante. Ani nawet Mickiewicz, chociaż w tym względzie najbardziej się zbliża do tamtego. Ponury nastrój, w jakim Byron opuszczał Anglię, aby odbyć smętną wędrówkę Child Harolda, jest poetyczną fikcyą w porównaniu z tragicznym losem Dantego, który na prawdę „przeszedł przez piekło za życia“.

Pozbywszy się skrajnych Gibelinów, Florencya wtedy pozostawała pod kierownictwem Gwelfów, podzielonych na dwa stronnictwa „Białych“, więcej zbliżonych do poglądów Gibelinów i na „Czarnych“. Dante należał do pierwszych. Tymczasem „Czarni“ wzywają Karola francuskiego na pośrednika. Dante spieszy do Rzymu, aby skłonić Papieża do powstrzymania tej interwencyi. Ale Karol opanował Florencyę w r. 1301. Rozpoczyna się straszne prześladowanie „Białych“ pod hasłem „vae victis“ i pod najniekczemniejszemi pretekstami. Dnia 27 stycznia 1302 zapadł wyrok zwycięskiego stronnictwa na byłych „priorów“ Palmeria degli Altoviti, Dantego Alagberii, Becchiego i Orlandiego. Skazano ich na 5000 fl. grzywien i banicyę na dwa lata. I to za.... przywłaszczenie sobie urzędów i pieniędzy publicznych, za popełnienie i dopuszczenie oszustw, za podżeganie ludności przeciwko „panu Karolowi“, za groźby, wyłudzanie i wydalenie z miasta obywateli, zaliczanych do stronnictwa „Czarnych“, za usiłowanie oderwania Florencyi od zwierzchnictwa św. Kościoła rzymskiego, tudzież „pana Karola“, pacyfikatora Toskanii. Skazani zdołali zawczasu ujść. Dante z swej podróży dyplomatycznej do Rzymu już nie powrócił do miasta rodzinnego, którego nie miał więcej ujrzeć. Drugi wyrok z 10 marca 1302 wymienionych czterech „priorów“ i kilkunastu innych wybitnych „Białych“ skazuje na spalenie na stosie, gdyby ich ujęto, i na konfiskatę majątków. Oba wyroki, spisane w barbarzyńskiej łacinie, ponure pomniki wyuzdanej nienawiści stronniczej, która się nie zadowala ubezwładnieniem i wygnaniem przeciwników, lecz usiłuje ofiary pozbawić czci i okryć hańbą, dotąd przechowuje się w archiwach Florencyi, pierwszy w „Capitoli del Commune“, drugi w „Libre del Chiodo“ [1]). Równie tragiczne wrażenie sprawiają chyba tylko jeszcze owe kajdany, w które niewdzięczny rząd hiszpański okuł Kolumba i które nieszczęśliwy odkrywca nowego świata kazał włożyć ze sobą do trumny.

Tak rozpoczyna się dla Dantego okres wygnania, który miał trwać aż do jego śmierci. Wszystko uśmiechało się 35-letniemu „priorowi“. Potomek starożytnego rodu, posiadał niepospolite wykształcenie, znaczny majątek, cieszył się powszechnym szacunkiem, miał świadomość swej wartości. Gdy pewnego razu radzono o wysłaniu ważnego poselstwa, Dante mógł dumnie zapytać: „Jeżeli pojadę, któż tu pozostanie, jeżeli pozostanę, któż będzie zdolnym podjąć się tego poselstwa?“ Nagle zostaje żebrakiem, banitą, któremu grozi śmierć na stosie. Doświadczy wszelkiej goryczy darowanego chleba i wycierania obcych schodów:

> „Tu proverai si come sa di sale
> Lo pane altrui, e com'è duro calle
> Lo scendere e 'l salir per l'altrui scale“.
> (III, 17.58).

Na nieszczęśliwych towarzyszach niedoli dostrzeże wkrótce tych demoralizujących skutków, które sprowadza każda emigracya:

> „Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
> Zapóźnych żalów, potępieńczych swarów,“—

zazdrości, niewdzięczności, podstępu i złudzeń! Najgorszą będzie:

> „....La compagnia malvagia e scempia
> Con la qual tu cadrai in questa valle;
> Chè tutta ingrata, tutta matta ed empia
> Si farà contra te....“ (III, 17.62).

Giętki i zręczny człowiek nawet w tak opłakanych stosunkach da sobie radę. Iluż to mniej zdolnych emigrantów wówczas dostępywało w obcej służbie posad dyplomatów, ministrów lub profesorów, nie mówiąc o pasożytach! Dante błąka się z miasta do miasta, walczy z nędzą, marząc ciągle o powrocie do niewdzięcznej ojczyzny. „Odkąd — powiada w pierwszym traktacie „O uczcie“ („Convito“) — obywatelom najpiękniejszej i najsławniejszej córki Rzymu, Florencyi, podobało się wyrzucić mnie z swego błogiego łona, w którem się urodziłem, dojrzewałem aż do szczytu mego życia, a gorąco pragnę w zgodzie z nimi wyzionąć ducha, niemal wszystkie okolice, do których sięga ten język, przebiegałem jako pątnik, niemal jako żebrak, wbrew własnej woli roztaczając przed obcymi rany, które często niesłusznie wytykają zwyciężonym. Zaiste, byłem łodzią bez żagli i steru, do różnych zatok i portów gnaną suchym wiatrem, który wieje od bolesnego ubóstwa, i niskim wydawałem się ludziom, którzy może, uwiedzeni pogłoską, byli sobie inne wyrobili o mnie wyobrażenie, w których oczach traciły na wartości nie tylko moja osoba, ale także każde z moich dzieł...“ Dante był zbyt dumnym i zbyt stanowczym wyznawcą swoich zasad politycznych, aby je naginać według okoliczności i wchodzić w kompromisy. Solon ustanowił karę pieniężną na obywateli, nie należących do żadnego stronnictwa. Dante tych ludzi obojętnych i bezstronnych z hardą pogardą umieszcza w przysionku piekła. Nie pozostawia im nawet pociechy śmierci. Ich ślepe życie było tak płaskiem, że zazdroszczą każdego innego losu. Nie pozostała po nich na świecie żadna wzmianka Wzgardza nimi zarówno sprawiedliwość, jak łaska Boża. Nie warto im się bliżej przypatrzeć, ani o nich wspomnieć:

> „Non ragioniam di lor, ma guarda e passa“
> (I, 3—51).

Ten hardy wygnaniec umiał gwałtownie nienawidzić i gorąco kochać. W tem piekle, po którem się błąkał 20 lat, byłby niewątpliwie zmarniał, gdyby go nie była podtrzymywała silna wiara w swą zdolność i w to dzieło, którego sława otworzy mu drogę do powrotu do Florencyi, a przynajmniej przechowa jego pamięć przyszłym pokoleniom. Zrzeka się więc chętnie wszelkich słodyczy tego świata, byle dostąpić uznania w przyszłości, jak mu wróży duch przodków w raju:

„Poscia che s'infutura la tua vita...“ (III, 17, 98).

Od samego zatem początku wygnania, od r. 1302, pracuje nad tem dziełem. W r. 1308 kończy śpiew pierwszy o piekle, we wrześniu r. 1315 śpiew drugi o czyśćcu, na początku r. 1321 śpiew trzeci o raju, i... umiera 14 września tegoż roku w Ravennie, jak gdyby jedynie ta praca była stanowiła treść i racyę jego doczesnego życia.

Arcydzieło dumnego wygnańca znamy pod nazwą „Boskiej komedyi“. Dante sam w liście, w którym III-ci śpiew przesyła hr. Can Grande della Scala, oświadcza: „Tytuł książki jest taki: Comincia la Comedia di Dante Alighieri, Florentino di nazione, non di costumi.“ („Zaczyna się Komedya Dantego Alighiera, Florentczyka rodem, ale nie zwyczajami“) i tak objaśnia różnicę pomiędzy tragedyą a komedyą: pierwsza rozpoczyna się spokojnie a kończy strasznie, gdy druga rozpoczyna się od czegoś przykrego, ale kończy się szczęśliwie; co zaś do stylu, tragedya jest wzniosłą, komedya skromną i poziomą. „Dzieło niniejsze nazywa się więc komedyą, ponieważ z początku jest strasznem — w „Piekle“, a kończy się szczęśliwie—w „Raju“; co do stylu jest poziomem, bo pisane w narzeczu ludowem *„nel quale pure comunicano le femminette“* (w którem rozmawiają tylko kumoszki). Genialny wieszcz jakoby różdżką czarodziejską dotknął się tego wzgardzonego „narzecza“ ludowego i stworzył jeden z najpiękniejszych piśmiennych języków świata, dał Włochom „język, poezyę, możnaby prawie rzec, narodowość“ (Klaczko). W niektórych z pierwszych wydań pojawia się także tytuł: „Wizya Dantego“, albo też po prostu Terziny — „le terze rime“. Niebawem obdarzono wieszcza nie rzadkim we Włoszech przydomkiem „il divino“, w 16-tem stuleciu zaczęto używać tytułu „la divina Comedia“, który jej pozostał — consensu omnium.

> Powiada Goethe: ...„Der Mensch bedarf
> Der doppelten Empfindung Lieb' und Hass“
> („Tasso“).

I zdaje się czasem, że te dwa skrajne uczucia tak się nawzajem dopełniają, że ten tylko umie namiętnie nienawidzić, który gorąco kocha, i na odwrót. Dante był równie wielkim w nienawiści, jak w miłości. Ze nikt namiętniej od niego nie nienawidził przeciwników politycznych, świadczy o tem w prawdziwie zatrważający sposób „Piekło“. Bardzo słusznie hr. W Dzieduszycki w świetnej rozprawie o „Boskiej komedyi“ *) zauważa:

...„Wszystkie rozbudzał namiętności, chwaląc i złorzecząc. Osobistości powszechnie znane, niedawno zmarłych albo nawet żyjących jeszcze sąsiadów, rozmieszczał w piekle, w czyścu, w niebie; a naiwny czytelnik wierzył w wyroki, wydane przez gniewnego, namiętnego, bezwzględnego poetę, drżał przed jego potępieniem. Żyjących jeszcze Genueńczyków osadził w najgłębszem lodowatem piekle, w Kainie, a to zuchwalstwo sprawiło tak wielkie wrażenie na tych ludziach, że jeden z nich dostał ze strachu obłąkania. Ta publicystyczna natura poematu, to, że jest najstraszliwszym paszkwilem, jaki wyszedł z pod pióra ludzkiego, spra-

[1]) Fac simile wyroków w najnowszem dziele o Dantem: „Dante“ von K. Federn, Lipsk 1899.

*) *Przegląd Polski*, zeszyt z maja 1899.

rządek dzienny obrad proponuje następujące kwestye:

1. Omówienie przyczyn gromadnego wychodźtwa ludu roboczego wiejskiego do Niemiec i za Ocean. Określenie stanowiska, jakie w tej arcyważnej sprawie należy zająć Radom powiatowym.

2. Unormowanie stopnia energii, z jaką powinna lub może być wprowadzona ustawa budownicza dla wsi.

3. Porozumienie pomiędzy powiatami co do wspólnej sieci dróg powiatowych.

4. Potrzeba większego prawa egzekutywy dla wydziałów powiatowych. Omówienie sposobu administracyi gminnymi funduszami ubogich.

5. Omówienie kwestyi, czy nie należałoby przyznać wydziałom powiatowym rozległego prawa wglądu w powiatowe i samoistne kasy chorych.

6. Omówienie jednolitej działalności gwoli popierania przemysłu zarówno domowego po wsiach, jak rękodzielniczego po miasteczkach.

7. Emerytura urzędników rad powiatowych i ujednostajnienie ich płac i tytułów.

KRONIKA.

Lwów 11 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Minister skarbu zamianował przydzielonego do ministerstwa skarbu starszego komisarza Dyrekcyi skarbu we Lwowie Karola Łozińskiego sekretarzem ministeryalnym w ministerstwie skarbu.

Pan namiestnik zamianował koncepistów Namiestnictwa Wiktora Makowieckiego, Władysława Tyszkowskiego i Stanisława Tyszkowskiego komisarzami powiatowymi, a Władysława Grodzickiego, Stanisława Chołoniewskiego, Zygmunta Żukotyńskiego, Jana Dankzeg, ks. Teofila Szebertowila i Ignacego Szkarskiego koncepistami Namiestnictwa.

Pan namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych Juliusza Łempickiego z Nowego Sącza do Zbaraża i Jana Guecklera z Białej do Lwowa; komisarzy powiatowych Józefa Ziembę z Rohatyna do Tarnopola, Kazimierza Grabowskiego z Nadwórnej do Rohatyna, Stanisława Tebinkę z Sanoka do Lwowa, Władysława Hoszarda ze Lwowa do Wieliczki, Kazimierza Jastrzębskiego z Doliny do Nadwórnej, Edmunda Stanisławskiego z Kosowa do Kamionki strumiłowej, Romana Żukowskiego ze Zbaraża do Rzeszowa i Marcelego Zadurowicza ze Śniatyna do Sanoka; koncepistów Namiestnictwa Jana Łopuszańskiego ze Stanisławowa do Kosowa i Stanisława Potockiego z Kamionki strumiłowej do Doliny; przeznaczył koncepistę Namiestnictwa Władysława Grodzickiego do Bóbrki, wreszcie przeniósł praktykantów Namiestnictwa Wacława Łobaczewskiego ze Lwowa do Myślenic, Władysława Topolnickiego z Tarnobrzega do Kałusza, Władysława Chylińskiego z Sambora do Sanoka, Franciszka Leurmanna ze Lwowa do Przemyślan, Adama Miłaszewskiego z Żółkwi do Brzeżan, Włodzimierza Hendricha z Myślenic do Tarnobrzega, Zygmunta Krasuckiego ze Lwowa do Śniatyna, Dyonizego Pogorzelskiego z Krakowa do Lwowa, dr. Łucyana Zawistowskiego ze Lwowa do Podgórza, Jana Maszkowskiego z Dobromila do Żółkwi, Władysława Mięsowicza ze Lwowa do Krakowa, Antoniego Rączkę ze Lwowa do Ropczyc, Tadeusza Kotowicza ze Lwowa do Tarnopola, Juliusza Friedricha ze Lwowa do Białej i Zygmunta Dembowskiego ze Lwowa do Rzeszowa.

P. Albert Wilczyński, ulubiony pisarz, jest obłożnie chory.

Konkurs rozpisało prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posady asystentów kancelaryjnych w XI randze: dla sądu kraj. w Krakowie i sądów obwodowych w Tarnowie i Rzeszowie; termin do 8 maja.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Przemyślu otworzył konkurs do majątku Stanisława Waśniewskiego, nieprotokołowanego kupca w Jarosławiu.

Zła opiekunka. Etti Steenberg, zamieszkała przy ul. Smoczej, otrzymała od kahału przed trzema miesiącami na wychowanie znalezione dziecko. Obecnie dziecię to umarło, a śledztwo wykazało objawy śmierci głodowej.

Bankiet dla p. Pawlikowskiego, dyrektora przyjęcie miejskiego teatru, odbył się wczoraj wieczorem w Kole literacko-artystycznem przy udziale około stu osób. Pierwszy toast wzniósł prof. Balasits, wyrażając nadzieję, że sztuka dramatyczna, jako jeden ze środków krzewienia idei narodowej, pod kierownictwem p. Pawlikowskiego w teatrze powróci do dawnej świetności. P. dr. Rutowski sławił w swym toaście p. Pawlikowskiego za niezłomność przekonania, które wiedzie mu między innymi przejawami Zachodu a społeczeństwem. P. Kazimierz Skrzyński przypominał, że po ustąpieniu pana Pawlikowskiego z dyrektury teatru krakowskiego, na bankiecie w Krakowie wzniesiono toast na jego cześć, jako przyszłego dyrektora teatru lwowskiego; gdy życzenie to się spełniło, wypiła p. Skrzyński puhar na świetlaną przyszłość teatru lwowskiego, której zapowiedzią jest wybór dokonany przez Radę miejską. Toastowali jeszcze: p. Aureli Urbański, wieczorem, z imieniem artystów p. Woleński. P. Pawlikowski, wzruszony tą owacyą, dziękował serdecznie, i przyrzekł pracować ze wszystkich sił dla sztuki polskiej, a prosił i na przyszłość o tę sympatyę i życzliwość, jaką objawiano mu na tym bankiecie. — Po toastach odczytano liczne telegramy gratulacyjne, między którymi znajdował się też telegram zbiorowy od dawnych artystów teatru krakowskiego.

Morderstwo we Lwowie. Wczoraj nad ranem w domu przy ul. Sakramentek l. 10 zamordowano służącą państwa Heintschów, 20-letnią Magdalenę Iłłek. Iłłekówna już o godz. 11-tej spała, jak to stwierdził p. Heintsch, który przed udaniem się na spoczynek, popatrzył co się dzieje w kuchni, a widząc palącą się jeszcze lampę, zgasił ją; czy drzwi do kuchni były zamknięte na klucz, nie wiadomo. Około godziny 4-tej rano zakradł się ktoś do kuchni i tępem narzędziem zadał Iłłekównej silny cios w prawą skroń, wskutek czego pękła czaszka, a śmierć nastąpiła natychmiast. Po dokonaniu zbrodni, sprawca nakrył Iłłekównę kocem, a na nim położył w około głowy siekierę, która znajdowała się w kuchni. Gdy zbrodniarz chciał wyjść, zmylił w roztargnieniu drogę i zamiast do drzwi od ganku, doszedł do drzwi od pierwszego pokoju, otworzył je i chwilę w tym pokoju bawił; na skrzypienie drzwi zbudziła się śpiąca w przyległym pokoju pani Heintschowa i zapytała, kto chodzi po pokoju; sądziła, że to służąca, ale ponieważ nikt nie odpowiedział, zaniosła się i zapaliła lampę, tymczasem jednak zbrodniarz wypadł z tego pokoju do kuchni, a stamtąd na niski ganek, poczem przez ogrody umknął. Państwo Heintschowie udawszy się do kuchni, zastali już tylko trupa służącej a drzwi do ganku na oścież otwarte. Komisya sądowo-lekarska sprowadzona po zawiadomieniu policyi o wypadku, nie znalazła na ciele Iłłekówny żadnych śladów gwałtu, jedynie owo uderzenie w prawą skroń. Na prześcieradle znaleziono blado-różowe plamy, które pochodzić miały stąd, że zbrodniarz po spełnieniu okrutnego czynu, mył sobie ręce z krwi i otarł je prześcieradłem.

Przy rewizyi kuchni, znaleziono pod łóżkiem służącej kartkę korespondencyjną, do niejakiej Kozłowskiej, zawierającą list Iłłekówny. Wyszukano ją, a Koszekowa zeznała, że adoratorem Magdaleny był pomocnik kamieniarski, Franciszek Barcichowski, który ją namówił w porznemu, że chciał ją wziąć; według innych zeznań, Barcichowski nagabywał Magdalenę swymi efektami miłosnymi, ale ona go odrzuciła i gotowała się nawet do zamążpójścia za kogo innego. Barcichowski podejrzany o zbrodnię, został aresztowany; Magdalena zaś była na krótko przed śmiercią w domu rodziców i spał, co też potwierdzają rodzice, lecz nie zgadza się to z zeznaniami z sy ... godziną 11-tą. Zresztą, zeznania Barcichowskiego są bardzo ze-

Śledztwo sądowe jest w toku.

Ceny zboża na targu wiedeńskim od dwóch dni znacznie poszły w górę, a to z powodu, że młyny budapeszteńskie zakupiły w Wiedniu około 80.000 centnarów metrycznych pszenicy.

Pożar wybuchł w niedzielę w Świrzu, powiecie przemyślańskim, i spalił jedenaście domów, z których żaden nie był asekurowany. Jeden z pogorzelców, obłożnie chory, umarł z przestrachu.

Opera i operetka lwowska. Dzienniki doniosły, że p. Heller dąży do wcielenia opery i operetki lwowskiej do teatru krakowskiego. Owóż doniesienie to jest niedokładne, bo — jak nas informują — w sprawie tej rozmawiał z p. Hellerem tylko osoba zupełnie kompetentna — p. Heller wyjechał z operą i operetką najpierw do Warszawy, a następnie za granicę.

Towarzystwo śpiewackie „Lutnia" obchodzi w piątek o godzinie 5 po południu w kościele OO. Bernardynów kilka wieczór dawnego.

Ofiary. Dla wdowy po kurz, z powodu choroby lekcye, nadesłał ks. Julian Kurmanowicz z Zarudzia 6 K., p. Niedzielska ze Lwowa 1 K. i p. Nowakowski ze Lwowa 1 K.

Stan powietrza. W o. g. 7 rano +4, w poł. +5 R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno.

Styl reporterski. „Przybyły do miasta naszego cudzoziemski książę zwiedzał dzisiaj ratusz. Powitany u wejścia przez burmistrza, zbadał następnie jego wnętrze".

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha. We czwartek, w piątek i w sobotę „Podróż pana Perichon". W niedzielę po południu (na dochód Tow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Valabregue i Hennequina, wieczorem (na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej) „Orfeusz w piekle", opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W poniedziałek po południu „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „Lalka", operetka w 4 aktach Ed. Audrana. We wtorek po południu „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa, wieczorem „Podróż pana Perichon", komedya w 4 aktach H. Labiche i M. E. Martin, przekład Stanisława Dobrzańskiego. We środę po raz pierwszy „Tosca", sztuka w 4 aktach W. Sardou. We czwartek „Gejsza", opera komiczna w 3 aktach Sidney Jonesa. W piątek „Tosca".

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczorajsze wznowienie było pod względem wyboru mniej szczęśliwem niż poprzednie. Tyczy się to szczególnie scenicznego przeprowadzenia fabuły i środków dramatycznych, którymi operują autorowie „Podróży pana Perichon". Komedya ta należy do wcześniejszych utworów Labicha i Martina i to odbiło się na niej w ten sposób, że wykazuje mniej wprawy pisarskiej, niż znane ich komedye późniejsze. Za to pomysł sam więcej warta, jak w tamtych i świadczy, że zdobywszy się nań autorowie, jak zwykle młodzi pisarze, mniej dbali o doskonałość roboty.

Osią akcyi jest walka dwóch młodych ludzi, którzy przypadkowo schodzą się na dworcu kolei w Paryżu i jadą do Szwajcaryi, dokąd podążył wzbogacony lakiernik Perichon z żoną i córką, w której się obaj młodzi ludzie kochają. Jeden z nich Armand zdobywa pierwszy wdzięczność całej rodziny przez to, że ratuje Perichona od śmierci w chwili, kiedy wpadł w przepaść. Daniel widząc to, już ma wyjechać jako zwyciężony przez swego rywala, gdy z rozmowy z Perichonem o wypadku, poznaje, że próżny parweniusz niechętnie poczuwa się do wdzięczności dla swego zbawcy. Poznawszy to, zaraz w następnej wycieczce spada Daniel umyślnie w górach tak, że go Perichon ratuje i za to wspomnienie własnego bohaterskiego czynu, a zarazem za ten obowiązek wdzięczności ze strony Daniela tak go umiłowuje, że sprawa Daniela jest niemal już z góry wygrana. Nie pomaga ani to, że pani Perichon staje po stronie Armanda, ani nawet przywiązanie do niego córki Perichona. Armand szkodzi sobie coraz to więcej, wyświadczając Perichonowi coraz to nowe przysługi, jak to np., że wsadza niejakiego pułkownika żuawów Mathieu do aresztu za długi w chwili, gdy ma się odbyć pojedynek między nim a Perichonem, który udaje nieustraszonego, bo zrobił do policyi bezimienne doniesienie i wie, że w ostatniej chwili niebezpieczeństwo go ominie. Daniel tymczasem opisuje w dzienniku bohaterski czyn Perichona w Szwajcaryi i zamawia obraz, mający przedstawiać tę scenę. W ten sposób zdobywa Daniel tak potężną sympatyę u Perichona podczas gdy Armand zaskarbia sobie tylko jego niechęć, że zwycięstwo tego pierwszego byłoby nieuniknionem, gdyby nie przypadek. Stojąc pod drzwiami, podsłuchuje Perichon rozmowę, w której Daniel przyznaje się Armandowi w jaki go sposób zwyciężył. Dowiedziawszy się w ten sposób o podejściu ze strony Daniela, oddaje Perichon rękę córki Armandowi.

Otóż podpatrzenie i skarykaturowanie tego rysu psychologicznego, że człowiek woli tych, którzy pozwalają sobie wyświadczać przysługi, niż tych, którzy mu je wyświadczają, że ludzie przeciętni chętniej znoszą obowiązek cudzej wdzięczności niż własnej, to stanowi jedynie wartość sztuki. Pod względem jednak dramatycznego przedstawienia walki obudwu konkurentów, psychologii akcyi i charakterów, komedya nie wytrzymuje krytyki. Gdyby nawet odstąpić od zbyt wygórowanych wymagań i traktować „Podróż pana Perichona" jako farsę, to i tak zauważyć należy, że razi w niej zbyt skromna ilość efektów scenicznych i środków wydobywania komizmu, a to tem więcej, że są słabe i że się ciągle powtarzają. Nawet zwyczajnego w farsach francuskich ruchu scenicznego brak jest w tej sztuce.

Ratowali sytuacyę jak mogli, p. Feldmann w roli Perichona i pani Gostyńska w roli pani Perichon. Znając te role ze streszczenia domyśli się każdy łatwo, że ci artyści musieli je zagrać doskonale. Na tych też dwóch osobach skupiał się cały interes sztuki. Role obudwu rywali wypadły blado, gdyż ani p. Wostrowski w roli Armanda ani p. Kliszewski w roli Daniela, nie odpowiedzieli swojemu zadaniu. P. Wostrowski był zbyt chłodnym, a p. Kliszewski nie uwydatnił dostatecznie przebiegłości Daniela i był zbyt niezgrabnym jak na takiego przenikliwca. Prawda, że role wyszły ubogie w rysy psychologiczne już z pod pióra autorów, ale też grający je artyści mieli dość okazyi wyposażyć je od siebie szczegółami charakterystycznymi i poindywidualizować je silniej, tak, żeby nie tylko pp. Kliszewski i Wostrowski chodzili wciąż po scenie i powtarzali za suflerem, nic nie obchodzące ich słowa. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 9 kwietnia.

(Z.) **Jakkolwiek notowania procentowe jeszcze nie są zniesione, wszelako i przy nich mieliśmy dziś haussę na dosyć znaczne rozmiary.** Objęła ona nietylko walory węglowe, ale także żelazne. Alpiny podskoczyły w cenie o 6%, praskie akcye żelazne o 10%, czeskie górnicze aż o 12%. Faworyzowane były także akcye tych kolei, które mają związek z produkcyą węgla, a więc akcye kolei północnej, busztiehradzkiej i duxeńsko-bodenbachskiej. W drugiem stadyum obrotów przyłączyły się także kredyty do tego prądu zwyżkowego, a impuls do ich haussy wyszedł z Berlina, gdzie kupowano je znacznemi partyami. Wogóle giełda berlińska była dziś dosyć łaskawą dla walorów austryackich, a przypisać to należy zapowiedzianej podróży Cesarza Franciszka Józefa do Berlina. Zapowiedź tej podróży wywarła w berlińskich sferach giełdowych bardzo dobre wrażenie. Opowiadano dziś na giełdzie, że Zakład kredytowy prowadzi jakoby pertraktacye o zakupno kopalń, należących do księcia Salma i hr. Wilczka, zdaje się jednak, że pogłoski te nie odpowiadają rzeczywistości. Doniesienia o stanie zasiewów brzmią wciąż niepomyślnie i wpływają na podrożenie cen zboża.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 227·85, węgierskie 181·75, Anglobanki 122·85, Uniony 150·50, Bankvereiny 134·25, Länderbanki 114·50, Ludwiki 100·65, Czerniowieckie 138·25, Elbethale 122·75, Renta papierowa 99·25, srebrna 99·00, austryacka złota 98·50, austr. renta wal. kor. 98·90, węgierska złota 97·25, węgierska renta wal. kor. 93·70, dukat 11·38, frankówka 19·26, marki 23·69, ruble 2·55½.

Tryest 11 kwidtnia. Bilans Lloyda austryackiego został zamknięty czystym zyskiem w sumie 521.355 złr. Proponowana dywidenda wynosi 20 złr.

Kraków 11 kwietnia. Towarzystwo krakowskie wzajemnych ubezpieczeń wypłacać będzie w tym roku w dziale ogniowym 13% zwrotu od premii.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 9 kwietnia targu w Krakowie na Prądniku białym. Ogółem spędzono na targ dzisiejszy 563 sztuk. Wołów (średniej jakości) 151 sztuk, buhai 2, krów 37, świń tucznych 112 sztuk, praskich 183, wiedeńskich 78. Notowano ceny: za woły 58—64 kor., buhaje 54 do 62, krowy (za sztukę) 140 do 220 k. Z tych osiągnęli przy sprzedaży: Klemens hr. Dzieduszycki 58 kor., za krowy 155—215; Barański 56—58, za krowy 150—210; Sladnik za krowy 140, Narzymski 57 do 62, A. Stein 58—61. H. Wurzel 58, Związek 59—64, Schinagel za krowy 180—200. Targ bardzo ożywiony, wszystko sprzedano. Następny targ, jak zawsze, we czwartek.

Sejm.

(10 posiedzenie z 11 kwietnia).

Początek o godz. 10 m. 30. Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na interpelacyę p. Bernadzikowskiego w sprawie nadużyć organów policyi w Samborze wobec osób przytrzymywanych w aresztach gminnych. Rząd się na tę sprawę zapatruje tak, że winna tu jest głównie samborska władza gminna, która o wybrykach takich indywiduów jak Rabiej i jego wspólnicy, mogła mieć wiadomość, a chyba jej mieć nie chciała. Prezydyum namiestnictwa wydało też okólnik do wszystkich starostw, aby na przyszłość lepiej korzystały ze swego prawa kontroli nad gminą, a starosta samborski otrzymał specyalne polecenie, aby czuwał nad tokiem śledztwa dyscyplinarnego, wytoczonego przeciw tym funkcyonaryuszom gminy, którzy mieli sobie powierzoną kontrolę nad organami policyi.

Z porządku dziennego p. Stecki, jako referent komisyi administracyjnej, przedłożył sprawozdanie tej komisyi o wniosku p. Bernadzikowskiego w sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia. Komisya proponuje następującą rezolucyę:

Wzywa się rząd, aby jak najspieszniej przedłożył do parlamentarnego traktowania projekt ustawy o powszechnem przymusowem ubezpieczeniu od ognia w myśl kilkakrotnych poprzednich uchwał sejmowych.

W ogólnej dyskusyi zabrał głos p. K r a m a r c z y k i stwierdził, że komisya godzi się wprawdzie w zasadzie na przymus, lecz na taki, który daje wolny wybór towarzystwa asekuracyjnego. Jednak lud który na wielu wiecach postulat przymusu asekuracyjnego wypowiedział, załatwienie kwestyi tej zupełnie inaczej sobie wyobraża: 1) chodzi mu o to, aby przytem premie asekuracyjne jak najbardziej obniżono; 2) żeby asekuracya była ukrajowioną, przezcoby równocześnie wzmocniono dochody funduszu krajowego. Sejm mógłby wtedy także co roku podwyższać lub obniżać stopę asekuracyjną stosownie do potrzeb i zasobów ludności. Mówca proponuje więc rezolucyę tej treści: wzywa się rząd, aby przedłożył jak najrychlej do parlamentarnego traktowania projekt ustawy o przymusie asekuracyjnym jako instytucyi krajowej stojącej pod kontrolą Sejmu.

P. B e r n a d z i k o w s k i przemawia w duchu tej rezolucyi i ostro wypomina to komisyi, że w swem sprawozdaniu rezygnuje z założenia krajowej instytucyi asekuracyjnej. Niech chłop będzie raz wolnym od ucisku różnych wyzyskujących go prywatnych Towarzystw asekuracyjnych. Mówca przytacza, że w Cislitawii istnieje mniej więcej 70 towarzystw takich, oprócz znacznej liczby chłopskich związków ogniowych; szkody pożarowe wynoszą 22 miliony złr., wypłaca się corocznie odszkodowania 17 milionów, a wpłacone premie wynoszą w przybliżeniu 52 mil. Odliczywszy wydatki na administracyę, reasekuracyę i t. d., widzimy, że molochy asekuracyjne pochłaniają milionowe zyski. Mówca kończy tem, że woli, aby nad jego wnioskiem przejść do porządku dziennego, niż żeby Sejm miał aprobować zasadę komisyi.

Ks. S t o j a ł o w s k i oświadcza, że przyłącza się w całości do wywodów p. Bernadzikowskiego. Takie załatwienie sprawy, jakie proponuje komisya, nie zadowoli ludu, bo lud wie, co warte są takie wezwania do rządu i lekceważy je sobie. Od trzydziestu lat niby to robi się coś w tej sprawie w Sejmie, a właściwie nic się nie robi. Asekuracya jest dziś wielkim wyzyskiem ludu, a popieraniem kapitalistów. Koło polskie w Radzie państwa, które ma obowiązek egzekwować postulaty kraju u rządu, dba tylko o to, co państwo potrzebuje, a to, co potrzeba krajowi, chowa do lepszych czasów. Zdaniem mówcy, kraj powinien mieć z asekuracyi duże dochody, a mimo to będzie można obniżyć bardzo znacznie dzisiejsze szalenie wysokie premie. W dalszym toku wytyka mówca to, że komisya w sprawozdaniu swem wyraża przekonanie, iż konieczną jest rzeczą, aby władze z całą energią starały się wyśledzić podpalaczy. Zdaniem mówcy, zachęcać władz do tego nie potrzeba, bo one aż nadto energiczne są, jak świadczą tortury samborskie, a c. k. władze z pewnością nie postępują grzeczniej od policyi samborskiej. Powodem podpalań jest, zdaniem mówcy, tylko nędza i złe stosunki społeczne, powinniśmy więc starać się naprawić te stosunki, a nie nawoływać pomocy policyi. Tymczasem Sejm wymyśla „lex Hupka" a ta lex, zdaniem mówcy zwiększy tylko liczbę podpalaczy w kraju. W końcu świadcza się mówca za ukrajowieniem asekuracyi.

Za ukrajowieniem asekuracyi przemawiał także p. Ś r e d n i a w s k i. Zdaniem mówcy, premie asekuracyjne powinny być pobierane razem z podatkiem i przez te same organy. W dalszym toku omawiał mówca rozmaite szykany, na jakie wystawieni są pogorzelcy ze strony nasyłanych likwidatorów i Towarzystw, które ile możności starają się jak najmniejsze odszkodowanie zapłacić.

P. W a c h n i a n i n zwracał uwagę na różne trudności ukrajowienia asekuracyi, np. obowiązek wynagrodzenia prywatnych towarzystw za odebranie im asekurantów, wyraził dalej wątpliwość, czy w razie ukrajowienia, premie będą obniżone. Mówca staje jednak na tem stanowisku, co poprzedni mowcy, wywodów komisyi nie pochwala i stawia wniosek, aby referat odesłano napowrót do komisyi, bo ona merytorycznie przesądziła uchwałę parlamentu i Sejmu.

P. A b r a h a m o w i c z broni delegacyę polską w Wiedniu przed zarzutami ks. Stojałowskiego. Należy on do tej kategoryi agitatorów, z których np. jeden w swoim czasie przed posiedzeniem parlamentu zbliżył się do mowcy jako prezydenta i pytał się, kiedy przyjdzie na porządek dzienny procedura cywilna; otrzymał odpowiedź: „Ależ właśnie jest dziś na porządku dziennym", a potem przybywszy do kraju, chwalił się na wiecach, że to jemu ma lud zawdzięczać nową procedurę cywilną. Trzeba być przygotowanym na to, że delegacyę polską spotykać będą wciąż różne zarzuty agitacyjne w celu otumanienia ludu z tymi głosami jednak nie trzeba się liczyć.

Co się tyczy wniosku p. Kramarczyka, to panuje tu jedno nieporozumienie. P. Kramarczyk wychodzi z zapatrywania, że przymus ma obejmować ogół i że musi to być instytucya

---

nia, że się wydaje dziś częstokroć rebusem. Współcześni ze drżeniem czytali imiona osobiście im znajomych; lud, gdy się nawiedzał w Rawennie, gdy przechodził ulicą, usuwał się bojaźliwie, szepcąc: „To ten, co był w piekle". Paszkwilem jednak utwór Dantego nie jest. Byłby nim chyba wtedy, gdyby się składał z samego „piekła", ale i wtedy „Boska komedya" byłaby takim pamfletem, jak Napoleon I był — kondotjerem. Olbrzymi geniusz samotnego i dumnego poety także wybuchy gniewu i nienawiści uszlachetnia i podnosi wysoko po nad poziom — paszkwilu.

Ale „Piekło" stanowi tylko organiczną część poematu, który co do ścisłości kompozycyi i planu, porządkującego wszelkie szczegóły, nie ma sobie równego. Jeżeli Dante był wielkim w nienawiści, to był równie wielkim, a nawet większym w miłości. Ostatecznie żaden z potępieńców, których umieścił w „piekle", nie stanął w pamięci wieków tak wyraźnie i żywo, jak ta, której wsławianiu całkiem się poświęcił. Dante B e a t r y c z y wystawił pomnik, „jakiego nie miał ani Alexander, ani Cezar, ani Napoleon" (Klaczko: „Wieczory florenckie").

Któż była ta, dzięki gorącej i stałej miłości wielkiego poety najsławniejsza z niewiast? Nowelista Giovanni Boccacio, który w drugiej połowie 14-go stulecia, jako pierwszy urzędowy profesor Dantologii wygłaszał wykłady w Florencyi, zapewnia, że słyszał od wiarogodnej osoby, że Beatrycze była córką sąsiada Dantego, pana Tolco di Portinari, wyszła potem za Szymona Bardi a umarła r. 1290 w 24-tym roku życia. Nibyto stwierdza to świeżo odkryty rękopis, przypisywany synowi Danta, Piotrowi, którego autentyczność ulega jednak poważnym powątpiewaniom*). Z drugiej strony już Franciszkanin O. da Buti, który niedługo po Boccaciu wykładał „Boską Komedyę" w Pizie, przeczył owemu podaniu, twierdząc, że Beatrycze jest wyłącznie alegoryczną postacią. Od czasu tego nie ustaje spór o tę kwestyę.

Obecnie na podstawie najgruntowniejszych i najwszechstronniejszych badań, jakich nie doczekał się żaden inny poeta, a w których z Polaków najświetniej uczestniczy Klaczko, przeważa zdanie, że ta Beatrycze, w której 9 letni poeta rozkochał się, gdy ją, 8-letnią, ujrzał po raz pierwszy w czerwonej sukience, i o której opowiada tyle wzruszających szczegółów, żyła istotnie, chociaż prawdopodobnie nie była to Beatrycze di Portinari. Tak sądzi najznakomitszy z nowoczesnych Dantologów włoskich Scartazzini. Nie wyklucza to wcale, że w „Boskiej Komedyi" jest ona zarazem symbolem światła Bożego. Rzeczywista Beatrycze wydawała się Dantemu czemś tak wysokiem, słodkiem, pięknem i takim uroczym cudem, taką emanacyą nieba i wcieleniem wszelkiej wspaniałości, że musiała się dla niego stać symbolem najwyższej doskonałości. Pospolity poeta byłby wymyślił postać niewiasty, aby w niej alegoryzować te wszystkie doskonałości. „Dante — jak zauważa najnowszy jego komentator — wybrał rzeczywistą niewiastę, którą kochał, i otoczył ją blaskiem wszystkich cnót. Śmiał, jak zawsze, sięgnąć do pełnego życia. Nie wymyślił ziemskiej niewiasty dla niebiańskiej, lecz dopatrzył się niebiańskiego pierwiastku w ziemskiej. A ponieważ umarła i przeniosła się w krainę duchów, było mu to tem łatwiej", Sam poeta wyjaśnia to w „Vita nuova" mówiąc: „Gdy nas opuściła, jej zachwycająca piękność zamieniła się w najwyższą piękność duchową, która światłem miłości zapełnia niebo i swym urokiem wprawia w podziw aniołów i błogosławionych jego mieszkańców…"

Jeżeli wiele szczegółów w „Boskiej komedyi" nie jest dziś zrozumiałych, lub wymaga komentarzy, i jeżeli to, co zwykle zwiemy biografią, względem Dantego pozostawia wiele do życzenia, to jednak stan jego duszy odsłania się nam jaśniej, niż u któregokolwiek innego z wielkich poetów. Sprawia to bezprzykładny subjektywizm tego najpotężniejszego reprezentanta przełomu pomiędzy średniemi wiekami a nową epoką. Dante sam osobiście, nie jako postać, nakreślona na wzór własny, jest bohaterem wszystkich tych utworów. Kochał Beatriczę, był w piekle, czyścu i raju. On sam. Powiada nam to. Słowo „ja" powtarza się na każdej stronicy jego poezyi. Wszystkie jego dzieła są poniekąd autobiografią poetyczną. Wobec każdej kwestyi, każdej osoby, każdego wypadku zaznacza on swe stanowisko. Aczkolwiek zatem mgła osłania nam owe zamierzchłe czasy, to jednak charakter Dantego jasno stoi przed wzrokiem naszym. To właśnie sprawia, że pomimo rozdziału 6 stuleci, wydaje nam się tak nowoczesnym, aktualnym. Wrażenie to wzmacnia jego szorstka gwałtowność. „J'aime — powiada Georgo Sand w jednym ze swych listów — que l'individualité se soutienne active, grondeuse et batailleuse au besoin. C'est par là que les ecrivains sont des hommes et non pas des lyres. Il n'y a rien de piètre comme ces instruments, qui résonnent au vent qui passe, sans conscience de leur personnalité morale ou philosophique. C'est par de certains emportements d'opinion que l'on vaut, dût-on se tromper".

To też w najnowszych czasach kult Dantego coraz więcej się rozszerza. Świadczą o tem ogłoszone we wszystkich językach studya o nim. Świadczą same wydania „Boskiej komedyi". Że już w 14em stuleciu stała się we Włoszech popularną, wnosimy z licznych rękopisów. Powiadają o jednym z przepisywaczy, że 100 razy przepisał „Boską komedyę" i zarobił na tem tyle, że mógł przyzwoicie wyposażyć kilka córek. Przechowało się jeszcze około 500 tych rękopisów, — najstarszy Villaniego. Z nastaniem druku mnożą się wydania „Boskiej komedyi". W roku 1882 liczono ich 347, i to z 15go stulecia 15 z 16go stulecia 30 potem nagle nastaje prawie zupełna, bardzo charakterystyczna przerwa, bo w 17em stuleciu, w którem panował pseudoklasycyzm francuski, są tylko 3 wydania „Boskiej komedyi". W 18em stuleciu liczba ich wznosi się znowu do 31, a w 19em jest ich 268, a zatem więcej, niż we wszystkich poprzednich stuleciach razem. Najstarsze wydanie pod tytułem: „La commedia di D. A. delle pene e punizii, de' vizii e de' meriti e premi della virtù", wyszło w druku w r. 1472.

Z przekładów na obce języki najstarszy jest hiszpański Fernandeza de Villegas r. 1515, potem idzie francuski Grangiera z roku 1596, niemiecki Bachenschwanza z r. 1767, angielski Boyda z r. 1785 itd.

Do nas, pomimo licznych stosunków z Włochami i bardzo wczesnego przekładu Tassa, „Boska komedya" dotarła bardzo późno.

X. Fr. Dmóchowski („Sztuka rymotwórcza", Warszawa 1788) nie wie nic o Dantem. Według niego!

„Homer bohatyrskiego wiersza jest autorem:
W tysiąc lat Wirgiliusz poszedł jego torem,
A po nim w drugi tysiąc odważnemi kroki
Udał się Tass przyjemny, i Milton wysoki".

Ludwik Osiński słyszał coś o Dantem. We wstępie bowiem do wykładu literatury porównawczej zauważa: „Znakomici nawet artyści i rymotwórcy, którzy otworzyli chwałę teraźniejszych oświeconych wieków, pominęli utorowaną drogę i poszli za własnego natchnienia popędem. Nie byli trwożliwymi naśladowcami dawnych: Dante, Szekspir i Ariost". („Dzieła" Warszawa, 1861, t. II. str. 3). Jednakże arystarcha naszego pseudoklassycyzmu nie wiedział widocznie, jak pogodzić dzieło Dantego z uświęconemi prawidłami Boileau'a o eposie, a zatem pomiędzy Wirgilem a Tassem rozbiera wprawdzie „Forsalię" Lukana i Luizyady Kamoensa, ale pomija milczeniem „Boską komedyę". Rzeczywiście nie podobna jej wtłoczyć w żadne szablonowe ramy. Dante na prawdę „poszedł za własnego natchnienia popędem": stworzył sobie własną formę. To, co mówi o sobie, o swem stanowisku politycznem:

„…gi ch'a te fia bello
Averti fatta parte per te stesso"

(„więc chlubą ci będzie, żeś był sam przez się stronnictwem dla siebie. III. 17.68), odnosi się także do jego poematu. Dodajmy, że także „Pan Tadeusz" nie przystaje wcale do „klasycznych" reguł epopei, a jest jednak arcydziełem poezyi.

Co dziwniejsze, to że także Józef Korzeniowski, który już nie powtarza ślepo Boileau'a, w swym „Kursie poezyi" (Warszawa 1829) nie wspomina o Dantem.

Dopiero nasza szkoła romantyczna zapoznała się z „Boską komedyą". Pierwszego całkowitego jej przekładu dokonał Julian Korsak (Warszawa 1861) i to wcale zgrabnie. Według „Dziejów literatury polskiej" Leonarda Sowińskiego (tom III, str. 718) przetłómaczył „Piekło" Jan Nep. Jajkowski, ale zdaje się, że ten przekład nie wyszedł. Ludwik Kamiński, tłómacz Tassa, zostawił w rękopisie przekład „Boskiej komedyi", z którego pięć pierwszych pieśni wyszło w „Bibliotece warszawskiej". Całkowity przekład, przewyższający w wierności tłómaczenie Korsaka, wydał w roku 1870 Antoni Stanisławski. Z tego przekładu cytuje hr. St. Tarnowski w swem klassycznem tłómaczeniu „Wieczorów florenckich" Klaczki. Świeżo ukazał się przekład „Piekła" dra Porębowicza, który nam nareszcie zupełnie przyswoi potężny utwór sławnego wygnańca. *E. L.*

*) Scartazzini „Dantologia".

krajowa. Owóż nie ulega wątpliwości, że na tej zasadzie oparty będzie projekt rządu, bo o nią walkę staczamy. I my chcemy — mówi poseł — mieć krajową instytucyę i będziemy ją mieć". Chodzi jednak o to, czy przymus ten ma sięgać tylko tak daleko, że każdy musi się wogóle ubezpieczać, czy ma się pójść o krok dalej i przyjąć za zasadę, że każdy się może ubezpieczać tylko w instytucyi krajowej. Otóż to ostatnie napotkałoby na przeszkody, bo ewentualna ustawa ramowa liczyć się będzie nietylko ze stosunkami Galicyi, ale i innych krajów koronnych. Delegacya polska w Wiedniu żądać będzie krajowej instytucyi, ale postawić tę rzecz tak katogoryoznie, jak p. Kramarczyk, to znaczyłoby sprawę opóźnić, a nie przyspieszyć. (Brawa).

Potem ks. Stojałowski w namiętny sposób bronił się przeciw zarzutom agitacyi i otumaniania ludu, a szczególnie atakował wyrażenie p. Abrahamowicza: „Nie liczcie się panowie z takimi głosami".

Mówca zaczął w dalszym ciągu polemizować jeszcze przeciw niektórym zarzutom, jakie padły przeciw niemu w toku debaty szkolnej i wdawać się w dyalogi z niektórymi przerywającymi mu posłami, wobec czego marszałek wezwał go, aby trzymał się porządku obrad. Ks. Stojałowski rzekł w dalszym ciągu, że przynajmniej tu w Sejmie nie powinno mu się zarzucać tumanienia ludu, bo „tutaj przecie — rzekł — nie ma tego ludu, tu możemy mówić otwarcie". Zakończył zaś swe chaotyczne przemówienie temi słowy: „Ja się żadnych strachów nie boję, nie liczyliście się ze mną przez tyle lat, możecie nie liczyć się i teraz".

P. Męciński podniósł, że już prawie od lat trzydziestu zasiada w tej Izbie, a jednak nie miał pojęcia o tem, że ktoś może tej sprawie nadać taki obrót, jaki jej tu nadano. Nie ma w całym Sejmie ani jednego człowieka, któremuby przez myśl przeszło stawiać przeszkody przymusowej asekuracyi. Przeciwnie Sejm galicyjski, pierwszy ze wszystkich Sejmów austryackich, bo jeszcze w r. 1878, uchwalił odnośną ustawę, a od tego czasu zarówno Sejm jak i Koło polskie gorliwie starają się o wprowadzenie w życie przymusu asekuracyjnego. Jestto rzeczą niegodną rzucać przez okna tej izby w kraj nieuzasadnione podejrzenia. Mówca sam jest zwolennikiem przymusowej asekuracyi, ale ostrzedz musi przed żywieniem nadziei, które się nie ziszczą. P. Kramarczyk zapewne w najlepszej wierze powiedział, że po zaprowadzeniu krajowej asekuracyi będzie można obniżyć premię na 5 centów od 100 złr. Czyż to możliwe? Gdyby to mogło być, każdy z radością powitałby tę zmianę, ale to są mrzonki.

P. Bernadzikowski dowodził cyfrowo, o ile w Saksonii są premie niższe od naszych. Prawda, one są tam znacznie niższe, ale też w Saksonii budynki są murowane i kryte ogniotrwałym materyałem, a u nas drewniane. Mówiono tu w odniesieniu do krakowskiego Towarzystwa o kapitalistach, o molochu asekuracyjnym, o jakichś sekretach administracyjnych itp., a jednak nie przytoczono żadnych faktów ani nazwisk. Gdzież są ci kapitaliści interesowani w „Floryance?" Przecież to Towarzystwo na wzajemności oparte, a o osobistych zyskach jednostek nie ma w niem mowy, bo prócz stale pracujących urzędników nie zatrudnia ono zresztą nikogo. Tajemnic żadnych tam nie ma, bo rachunki ogłaszane są co roku, a nadto ze strony ministeryum wykonywana jest bardzo ścisła kontrola.

W końcu zdemaskował mówca ks. Stojałowskiego i udowodnił mu, że na poparcie swych napaści przytacza fałszywe argumenty. I tak: rzekł ks. Stojałowski, że w Austryi Dolnej istnieje już przymusowa asekuracya i przynosi krajowi ogromne korzyści. Otóż mówca konstatuje, że przymusu asekuracyjnego w Austryi Dolnej wcale jeszcze nie ma, gdyż sprawa ta nie wyszła jeszcze z parlamentu. Istnieje tylko małe na wzajemności oparte towarzystwo asekuracyjne, urządzone przez dolno-austryackí wydział krajowy.

Referent komisyi p. Stecki bronił sprawozdania komisyi i zbijał przytem zapatrywanie p. Kramarczyka, jakoby przymusowa asekuracya mogła przysporzyć ogromnych funduszów dla budżetu krajowego.

P. Jaworski jeszcze raz energicznie odparł zarzuty ks. Stojałowskiego wymierzone przeciw Kołu polskiemu i skonstatował, że owszem Koło polskie zajmuje się sprawą przymusu asekuracyjnego tak gorliwie, iż głównie dzięki jego interwencyi przeszedł odpowiedni wniosek w parlamencie już fazę drugiego czytania. Koło polskie uważa rezolucyę sejmowe za tak dalece obowiązującą, iż umyślnie wysadziło ze swego łona osobną komisyę, aby pilnowała załatwienia życzeń Sejmu.

Potem przyszło do głosowania. Marszałek poddał pod głosowanie wniosek odraczający p. Wachnianina z dodatkiem p. Abrahamowicza, aby komisya wzięła jeszcze pod uwagę wniosek p. Kramarczyka i jeszcze w bieżącej sesyi przyszła z nowem sprawozdaniem. Wniosek ten przyjęto.

Potem przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi drogowej o przedłożeniu Wydziału krajowego o praktycznej szkole konduktorów drogowych.

Z kolei przeprowadzono wybory uzupełniające do komisyi apelacyjnej w sprawach podatku osobisto dochodowego i do komisyi dla powszechnego podatku zarobkowego. Do komisyi apelacyjnej dla podatku osobisto-dochodowego wybrani zostali: z wielkiej własności: dr. Hupka i hr. Stadnicki Stanisław członkami, a zastępcą p. Larysz Niedzielski, z miast i izb handlowych p. Piepes-Poratyński członkiem, a p. Henryk Schwarz, kupiec z Krakowa, zastępcą, z małej własności Dr. Sołowij Tadeusz zastępcą członka, z całego Sejmu zaś pp. Dawid Abrahamowicz, br. Gołuchowski Adam i Męciński Józef członkami, a zastępcami pp.: dr. Czaykowski Władysław, Sękowski Stefan i Torosiewicz Mikołaj.

Do komisyi krajowej podatku zarobkowego wybrani zostali: z wielkiej własności ks. Władysław Sapieha, z miast i izb handlowych pp. Ciuchciński z Lwowa i Zielniewski z Krakowa członkami, a zastępcą p. Józef Rudnicki, kupiec z Krakowa, z małej własności Dr. Fedak członkiem, a zastępcami pp Lewiński i Jarosław Kułaczkowski, z całego zaś Sejmu członkami pp. Karol Czecz i Wincenty Kraiński, a zastępcami br. Adolf Brunicki i Karol Schayer.

Po załatwieniu kilku drobniejszych spraw, o godz 2 ej zamknął marszałek posiedzenie, wzywając przewodniczących komisyi, żeby podczas przerwy przygotowali skrzętnie materyał, gdyż na zamiar następne posiedzenie wyznaczyć na pierwszy dzień po świętach. Kończąc, życzył marszałek posłom wesołych świąt.

Odczytano jeszcze wniosek p. Kramarczyka, o wezwanie rządu, aby przystąpił do obwałowania na koszt państwa rzeki Wisły od Białki aż do ujścia Przemszy w powiecie bialskim.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Kraków 11 kwietnia. (Pryw.) Lekarze pomocniczy szpitala św. Łazarza wnieśli do Wydziału krajowego memoryał, w którym domagają się uregulowania stosunków służbowych sekundaryuszy i praktykantów, podwyższenia płacy, i zapowiadają, że jeżeli sprawa ta nie będzie do 1 maja b. r. załatwiona, to wszyscy lekarze pomocniczy byliby zmuszeni zaprzestać pracy w szpitalu.

Wiedeń 11 kwietnia. (Tel. pr.) Od przeszłego tygodnia zaczęło wychodzić w Wiedniu dwa razy na miesiąc rosyjskie pismo *Słowiański Wiek*.

Kraków 11 kwietnia. Napadu obłędu w sali sądowej dostał woźny niejaki Stanisław Korymak, którego postawiono przed ławą przysięgłych pod zarzutem zbrodni przeciw moralności. Rozprawę przerwano, a podsądnego oddano pod obserwacyę lekarską, dla skonstatowania, czy to obłąkanie nie jest symulacyą.

Paryż 11 kwietnia. Rada gabinetowa uchwaliła, aby minister spraw zagranicznych Delcassé na zapowiedzianą w Izbie deputowanych interpelacyę w sprawie przemarszu wojsk angielskich przez obszary portugalskie Beyra nie udzielił żadnej odpowiedzi.

Berlin 11 kwietnia. Cesarz Wilhelm wystosował do starszego burmistrza Berlina następujący telegram: Cesarz Franciszek Józef zakomunikował mi bardzo radośną wiadomość, że w pierwszych dniach maja zamierza odwiedzić cesarzowę i mnie. W przekonaniu, że obywatele stolicy urządzą sę uwielbieniem i gorącą cześć dla Naszego Dostojnego Gościa, który był niegdyś wiernym przyjacielem naszego niezapomnianego wielkiego cesarza, zawiadamiam pana o tych odwiedzinach, aby moi Berlińczycy mieli czas udekorować miasto świetnie, celem godnego powitania mego czcigodnego i wiernego sojusznika. *Wilhelm*.

Berlin 11 kwietnia. Dzienniki tutejsze zamieszczają artykuły na temat zapowiedzianego przyjazdu Cesarza Franciszka Józefa. *National Zeitung* pisze, iż powitanie Monarchy Austro-Węgier będzie dla tego samego niezmiernie serdeczne, iż on już oddawna nie był w Berlinie.

Vossische Zeitung zaznacza, że ludność Berlina zgotuje sprzymierzeńcowi i przyjacielowi cesarza Niemiec to gorące przyjęcie, jakiego może być zawsze pewien, ilekroć stanie na ziemi niemieckiej.

Post występuje przeciw przypuszczeniu, jakoby wizyta Cesarza austryackiego miała pozostawać w związku z politycznem położeniem na półwyspie bałkańskim. Owszem wizytę tę należy uważać za nowy akt serdecznych stosunków, łączących oba dwory, a niemniej i przyjaźni istniejącej pomiędzy ludami obu państw. Wizyta ta zadokumentuje ponownie istnienie niemiecko-austryackiego przymierza, a tem samem i trójprzymierza.

Berno morawskie 11 kwietnia. Cała okolica Lundenburgu znajdowała się wczoraj po południu pod wodą, wszystkie drogi i szosy zalane i niemożliwe do przebycia. Obecny stan wody jest najwyższy ze wszystkich dotychczasowych. W Lundenburgu delożowano mieszkańców z kilku zagrożonych domów.

Reverede 11 kwietnia. Podejrzany o zamordowanie dyrektora gimnazyalnego Altona i jego siostrzenicy, a w Bozen aresztowany były szeregowiec pułku strzelców cesarskich nazwiskiem Grossrubatscher, został wczoraj dostawiony do tutejszego sądu karnego.

Grac 11 kwietnia. W sejmie styryjskim poseł ks. Karlon uzasadniał wniosek reformy wyborczej postawiony przez partyę konserwatywną. Podług tego wniosku Sejm składać się ma z 76 członków, mianowicie z 3 wirylistów, 12 przedstawicieli wielkich posiadłości, 6 z wielkiego przemysłu, 20 z miast, 30 z gmin wiejskich i 5 z kuryi robotniczej.

Budapeszt 11 kwietnia. Dziś z powodu święta narodowego giełda produktów zamknięta.

Wiedeń 11 kwietnia. Cesarz nadał ambasadorowi austro-węgierskiemu w Berlinie Szegenyi'emu, oraz ambasadorowi austro-węgierskiemu w Londynie hr. Deymowi ordery złotego runa.

Paryż 11 kwietnia. Aresztowano tu niejakiego Gaget'a pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Niemiec.

Nowy Jork 11 kwietnia. Devey zdecydował się cofnąć swą kandydaturę na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Ateny 11 kwietnia. W arsenale tutejszym eksplodował kocioł torpedowca; zginęli na miejscu komendat i załoga statku.

Wojna w Afryce.

Londyn 11 kwietnia. „Biuro Reutera" donosi z Bethulie pod datą 2 kwietnia: Boerzy obsadzili i mają w swem posiadaniu cały teren republiki Oranio na wschód od linii kolei żelaznej.

Z Bullovayo donoszą pod datą 3 kwietnia: Jenerał Plumer stoczył dnia 31 marca pomiędzy Mafeking a Ramathlabama potyczkę z Boerami. Ponieważ groziło mu niebezpieczeństwo obsaczenia przez Boerów, cofnął się do Ramathlabama. Anglicy stracili 3 oficerów i 7 szeregowców w zabitych, 3 oficerów i 24 szeregowców w rannych, a 11 zaginionych. Straty Boerów mają być bardzo znaczne.

Filadelfia 11 kwietnia. Odbyło się tu wielkie zgromadzenie młodzieży szkolnej dla wyrażenia sympatyi Boerom. Uchwalono wręczyć prezydentowi Stanów Zjednoczonych adres, podpisany przez 22.000 chłopców szkolnych z wyrazami nadziei, że Boerzy zwyciężą.

Londyn 11 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Alivalnorth pod datą 10 kwietnia: Słychać, że koło Weppener dziś rano rozpoczęła się znowu bitwa. Wynik jej jeszcze nieznany. Boerzy mają 3 komendy. oraz kilka dział Maxima i innych.

Mafeking 11 kwietnia. Nieprzyjaciel rozpoczął dziś rano ogień z 7 dział. Tak silnego bombardowania nie było jeszcze od początku oblężenia. Boerzy przypuścili równocześnie atak na północy i na południu, zostali jednak odparci.

Londyn 11 kwietnia. Do „Biura Reutera" donoszą z Alival North pod datą 9 kwietnia: W Wepener toczyła się przez cały dzień bardzo zacięta walka. Działa Boerów wyrządzały zrazu znaczne szkody, dopiero gdy Anglicy zaczęli odpowiadać ogniem, nieprzyjaciel zamilkł i ostatecznie ciężkie poniósł straty. Jedna komenda z Rouxville odeszła do Wepener.

Z Kapstadtu donoszą, że jenerał Rundle wyruszył z ósmą dywizyą do Springfontein.

Paryż 11 kwietnia. Tutejsze wydanie *New Jork Herolda* ogłasza depeszę potwierdzającą wiadomość o klęsce Anglików pod Merkatfontein.

Pretorya 11 kwietnia. Podług nadeszłych tu wiadomości, jenerał Methuen maszeruje na Hoopstadt.

Volksraad zwołany został na 7 maja.

Simonstown 11 kwietnia. Resztę znajdujących się w niewoli angielskiej Boerów w liczbie około 2000 przewieziono znowu z okrętów transportowych na ląd stały, z wyjątkiem 90 chorych.

Londyn 11 kwietnia. *Daily News* donoszą z Pretoryi pod datą 9 b. m.: Przyszła tu wiadomość, iż na południe od Brandfortu stoczono bitwę, w której Anglicy stracili 600 żołnierzy zabitych i rannych, a ośmiuset wzięli Boerowie do niewoli.

Daily Mail otrzymał przez Laurenzo Marquez doniesienie z Brandfortu, że 7 b. m. wieczorem jenerał boerski Devet pobił Anglików pod Merkatfontein, zabrawszy 900 angielskich żołnierzy do niewoli; prócz tego stracili Anglicy 600 zabitych i rannych i 12 wozów. Boerowie mieli 5 zabitych i 9 rannych. (*Przyp. Red.* Merkatfontein, wioska w pobliżu Brandfortu, leży przy drodze z Bloemfonteinu do Kronstadtu, gdzie stoi główna armia boerska.)

To samo pismo donosi z Laurenzo Marquez pod datą wczorajszą: Niderlandzkie towarzystwo kolejowe otrzymało również telegraficzną wiadomość o zwycięstwie Boerów.

Londyn 11 kwietnia. Biuro Reutera donosi z Bloemfontein, że generała Gatacre odwołano. Wraca on do Anglii. W ogóle nastąpić mają zmiany w dowództwie komend angielskich.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. J. Olszewski z Myślenic. T. Rozwadowski z Glinny. S. Kozicki z Soposzyna. M. Kollmann i A. Wechsler z Wiednia. S. Hulewicz z Wołynia. Z. Reinisch i S. Schnützer z Londynu. O. Kowański z Warszawy. K. Niklicz z Odessy. J. Rościański z Paryża. K. Mikłaszysky z Pragi. W. Izdebski z Krzemieńca.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. A. hr. Cetner z Podkamienia. J. hr. Michałowski z Ropczyc. W. hr. Krasicki z Tarnopola. S. Rosinkiewicz z Nowosiółki. G. Szaszkiewicz z Rzemienia. Dr. H. M. Landau i W. Döller z Kołomyi. E. Hochleitler z Gorlic. F. Scott z Ropienki. E. Holetschek z Berna. T. Schäfer, F. Kohler i W. Siemiginowski z Toporowa. J. Reinhard z Baden. P. Kluge z Berlina. J. Lesser z Londynu. F. Barański z Koszarki. P. Ilnicki z Dobrzecka. A. Müller z Drohobycza. Z. Pilcowa z Rzeszowa. Dr. J. Dorożyński z Rohatyna.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. Hr. J. Komarnicki z Jarosławic. Hr. J. Zamoyski z Krakowa. J. Jaroszyński z Błudnik. S. Chomicki z Tarnopola, J. Czarkowski z Kośmierzyna. Szambelan L. Polaczek z Wołodaczki, S. Zieliński z Worobijówki. M. Garapich z Cebrowa. J. Zadurowicz z Wołkowic. S. Bogdanowicz z Dolinian. W. Krzyżanowski z Liska. W. Czajkowski z Bóbrki. M. Neumann z Budapesztu. J. Fleischmann z Pragi. J. Gomann z Darmstatu.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 11 kwietnia. Dr. L. Heyne z Złoczowa. J. Podetwodecka i dr. A. Doboszyński z Krakowa. P. Białobrzeski z Gajów. K. Majewski z Taurowa. P. F. Kochański z Żółkwi. J. Patri z Perehińska. L. A. Kierońscy z N. Sącza. P. Lewicki z Warszawy. J. Szawłowski z Kamionki Str. A. Jacobsohn z Biały. W. Żebracki z Sambora. J. Neumann z Berlina. L. Schafer z Budapesztu. J. Haas z Paryża K. Merkovsky z Londynu. Z. Socher z Karlsbadu. M. Maciejowski z Wołynia. F. Hess ze Lwowa. K. Smagowicz z Zakopanego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 27·40 (bez zmiany). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silny) 40·80.

Berlin 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·40. Spirytus 49·00.

Paryż 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·55. Mąka („Fleur de Paris") 27·30.

Frankfurt 11 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 227·50; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 191·60, laura 280·30.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 8·05–8·10, na maj czerwiec 8·03—8·04, na jesień 8·18–8·20, żyto na wiosnę 7·15—7·20 na maj-czerwiec 7·10–7·12, na jesień 7·24–7·25 kukurudza na maj-czerwiec 5·69—5·70. na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·80—5·81; owies na wiosnę 5·50—5·55, na maj-czerwiec 5·51—5·52, na jesień 5·78–5·80; rzepak na sierpień 13·20—13·30; olej rzepakowy na kwiecień-maj —00—00—, na wrzesień grudzień 33·½—34·½. Tendencya: silna. Pogoda: zmienna.

Budapeszt 11 kwietnia. Giełda zbożowa dziś zamknięta.

K. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft.

Der gefertigte Verwaltungsrath gibt sich die Ehre, die Actionäre der k. k. priv. Lemberg-Czernowitz-Jassy Eisenbahn-Gesellschaft zu der am **Montag den 30. April 1900**, um 10 Uhr vormittags. im Saale des Ingenieur- und Architekten-Vereines in Wien (I. Eschenbachgasse 9) stattfindenden

44. (ordentlichen) General-Versammlung

einzuladen.

Gegenstände der Verhandlung sind:

1. Bericht des Verwaltungsrathes über die Geschäftsführung im Jahre 1899.
2. Bericht des Revisions-Ausschusses über den Rechnungsabschluss pro 1899.
3. Antrag des Verwaltungsrathes über die Verwendung des Reinerträgnisses.
4. Wahl des Revisions-Ausschusses.
5. Erneuerung des Verwaltungsrathes.

Jene Herren Actionäre, welche der General-Versammlung beiwohnen oder ihr Stimmrecht nach Massgabe der Statuten ausüben wollen, **haben ihre Actien bis inclusive 21. April 1900** in **Wien** bei der k. k. privilegirten österreichischen Länderbank, in **Prag** bei der Filiale dieser Bank, in **Graz** bei der Wechselstube der Steiermärkischen Escomptebank und der Firma E. C. Mayer & Co., in **Lemberg** bei der galizischen Actien-Hypothekenbank, in **Krakau**, **Czernowitz** oder **Tarnopol** bei den Filialen dieser Bank, in **Berlin** bei der Berliner Handelsgesellschaft, der Deutschen Bank oder der Nationalbank für Deutschland, in **Frankfurt a. M.** bei der Deutschen Vereinsbank, in **Stuttgart** bei der Württembergischen Vereinsbank, in **Paris** bei der Banque Imp. Roy. Privilegiée des Pays Autrichiens Succursale de Paris in **London** bei der Anglio-Austrian-Bank mittelst doppelt auszufertigender Consignationen (wozu Blanquette bei den genannten Cassen unentgeltlich verabfolgt werden) zu erlegen und erhalten mit der Empfangsbestätigung hierüber die Legitimationskarte zur General-Versammlung.

Im Vertretungsfalle müssen die auf der Rückseite der Legitimationskarten vorgedruckten Vollmachten eingehändig unterfertigt werden.

WIEN, am 1 April 1900.

Der Verwaltungsrath.

(Nachdruck wird nicht honorirt).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika 19.